

# Bezradny jak Frontex

26 stycznia 2024

Szef Frontexu, powołanego do ochrony unijnych granic, nie wierzy w ich ochronę przed masową migracją i bezradnie rozkłada ręce.

Europa przyjęła w ubiegłym roku milion wniosków o azyl, połowę zaakceptowano, a z drugiej połowy deportowano tylko 20% osób, możemy dowiedzieć się z „Die Welt”. Możemy się też dowiedzieć, co w świetle tej sytuacji sądzi o obronie granic, polityce migracyjnej i roli Frontexu jego szef, holender Hans Lejtens.

„Bądźmy szczerzy: nic nie powstrzyma ludzi przed przekraczaniem granicy, ani mur, ani płot, ani morze, ani rzeka”, mówi szef Frontexu, organizacji z rocznym budżetem powyżej 800 mln euro. Leijtens uważa, że politycy postulują ostre rozwiązania, a debatę dominuje myślenie życzeniowe, ale to są jego zdaniem tymczasowe środki. Nie chce potępiać imigrantów, bo to za łatwe.

Swoją rolę Leijtens widzi jako „tworzenie balansu pomiędzy skutecznym zarządzaniem granicą a zgodnością z prawami podstawowymi”. Pod jego kierunkiem Frontex ma zmierzać w stronę humanitaryzmu, zmniejszenia obaw przed obcymi i mniejszej ilości uprzedzeń.

Szef unijnej straży granicznej ma też czteropunktowy plan rozwiązania problemu. Po pierwsze, zamiast nielegalnej imigracji więcej legalnych dróg. Po drugie, powinniśmy przestać tak bardzo zajmować się tematem. Po trzecie, musimy wiedzieć, kto przekracza nasze granice. No i wreszcie, po czwarte, procedowanie wniosków azylowych ma się odbywać z poszanowaniem rządów prawa.

Leijtens jedyną chyba nadzieję na załagodzenie procesu imigracyjnego dostrzega we współpracy z krajami trzecimi. Problem z tym jest jeden, taki, że kraje trzecie tej

współpracy za bardzo nie chcą.

Wszystko to zdecydowanie odbiega od tego, co słyszymy od przywódców państw, czyli planów ograniczenia imigracji, ochrony granic, przyspieszenia deportacji, ośrodków dla imigrantów na granicach i umów z trzecimi krajami, żeby migrację zatrzymywać. Pomimo tego Leijtens chce, żeby Frontex był partnerem dla rządów, a nie tylko dostawcą usług, sprzętu i ludzi. Trudno jednak dziwić się rządowi, że takiego Frontexu nie chcą.

Materiał, który przygotowały „Die Welt”, „Politico” i „Onet”, miał pokazać złożoność problemu migracyjnego i konkurencyjne podejścia do zagadnienia powstrzymywania nielegalnej imigracji. Pokazuje jednak, w jak głębokim problemie tkwimy. Na milion imigrantów, którzy dostali się do Europy nielegalnie, zostanie tu 900 tysięcy. A na czele agencji powołanej do rozwiązania problemu stoi człowiek, który nie wierzy, że problem da się rozwiązać, tylko trzeba przestać o nim mówić i się do niego przyzwyczaić. Karmi nas za to filozoficznymi rozważaniami o utrzymywaniu balansu między polityką humanitarną a polityką bezpieczeństwa. Dlaczego więc zajmuje to stanowisko, pomimo że nie widzi sensu w realizowaniu postulatów społeczeństw czy rządów?

Na trop odpowiedzi na to pytanie można natknąć się w tym samym artykule. Poprzednik Leijtsena, Fabrice Leggeri, który odszedł w atmosferze skandalu, przywołuje rozmowę z unijną komisarz ds. wewnętrznych Ylvą Johansson, która pytała, po co mu było szybkie wzmocnienie stałych oddziałów Frontexu. „Do czego ci to potrzebne? Migranci są mile widziani. Więc po co potrzebujesz broni i mundurów”?

W innych wypowiedziach szwedzka socjaldemokratka przekonuje, że bez imigrantów zginiemy z głodu, że potrzebujemy ich kilku milionów rocznie, żeby zastąpić starzejącą się Europę.

W czerwcowych wyborach do Parlamentu Europejskiego

obserwatorzy spodziewają się, że skrajnie prawicowe, populistyczne partie poczynią znaczne postępy w liczbie wprowadzonych do PE posłów. Czy to nas jednak dziwi w obliczu tak rozumianej polityki imigracyjnej?

Autorstwo: Jan Wójcik

Źródło: [Euroislam.pl](http://Euroislam.pl)